

ANDRZEJ STOFF

## CZY SCIENCE FICTION JEST GATUNKIEM IDEOLOGICZNIE ZDETERMINOWANYM?

Pytanie o związek literatury fantastyczno-naukowej z problematyką Boga, wiary, religii wydać się może w pierwszej chwili nieporozumieniem. W świadomości potocznej, nawet osób profesjonalnie zajmujących się literaturą, ta jej odmiana jawi się bądź jako sfera całkowicie afilozoficzna, jeżeli już w ogóle nie arefleksyjna, bądź jako ideologicznie zdeterminowana — literacki wyraz radykalnego materialistycznego scjentyzmu, a więc forma „z natury” wroga wszelkim przejawom religii i absolutnie niepodatna na jakąkolwiek metafizyczną inspirację. Czyżby więc na postawione pytanie udzielona już została ostateczna odpowiedź, a science fiction nieodwołalnie pozostać miała w sferze literackiego profanum? I czy alternatywą głoszenia przez utwory realizujące tę konwencję tzw. naukowego światopoglądu<sup>1</sup> mogłaby być jedynie ideowa nijakość, czysta przygodowość zaspokajająca mało ambitne oczekiwania czytelników?

Jak każde radykalnie sformułowane twierdzenie dotyczące literatury, także i to, rozstrzygające negatywnie spór o myślową otwartość science fiction, prawdziwe jest na szczęście tylko częściowo. Każę to z tym większą uwagą skupić się na odpowiedzi na sformułowane w tytule pytanie — uchylić go już nie można, i to przede wszystkim nie z racji ściśle literackich, lecz z poczucia ważności problemu dla analizy świadomości odbiorców kultury współczesnej. Znaczenie danego zjawiska dla świadomości społecznej zależy od skali jego występowania, a science fiction (w literaturze, ale także w filmie — natomiast czy konwencja ta, jak chcą jej zwolennicy, może być zrealizowana w innych dziedzinach kultury, to sprawa wysoce dyskusyjna) jest obecnie zjawiskiem powszechnym. Nie daje się już zamknąć w granicach poszczególnych literatur narodowych, jest łatwo rozpoznawalna wskutek dużego skonwencjonalizowania tematyki i poetyki, jest czytelniczo bardzo atrakcyjna, szczególnie dla niektórych grup społecznych i środowisk, jest — wreszcie — zjawiskiem, które w ramach kultury masowej

---

<sup>1</sup> To jest ulegające mitowi światopoglądu naukowego. Według coraz powszechniej i głośniejszej formułowanej opinii „światopoglądu udowodnionego w naukowym słowa znaczeniu nie ma i być nie może” (por. J. M. B o c h e Ń s k i. *Filozofia a światopogląd*. „Znak” 37:1985 nr 5 s. 6).

wytworzyło ruch pisarzy, wydawców, wyspecjalizowanych krytyków, czytelników połączonych wspólnymi, wyrażanymi bardzo intensywnie, zainteresowaniami.

Udzielenie odpowiedzi na pytanie o możliwość ideologicznego zdeterminowania science fiction wymaga uważnego rozpatrzenia dwu spraw szczegółowych: 1. Czy dostrzegany jako powszechny związek tej konwencji literackiej ze scjentyzmem i wyraźnie materialistyczne (w najbardziej potocznym rozumieniu) zabarwienie formułowanych w jej języku propozycji myślowych ma charakter istotowy (a więc konieczny) czy historyczny (a więc przypadłościowy)? 2. Czy typowe tematy science fiction wykluczają perspektywę religijną w widzeniu człowieka, życia, Wszechświata?

Samo pytanie o możliwość ideologicznego zdeterminowania science fiction przez jedną filozofię, jeden system światopoglądowy, jest częścią szerszego problemu, a mianowicie ideologicznego nacechowania gatunków literackich w ogóle<sup>2</sup>. Przez ideologiczne zdeterminowanie gatunku rozumiem stałe, w zasadzie bezwyjątkowe, nacechowanie utworów realizujących jego wzorzec elementami wyłącznie jednego systemu przesłanek ideowych, a więc konieczny związek utworów należących do danego gatunku literackiego z jedną filozofią, jednym światopoglądem, jedną ideologią; związek ten powinien mieć charakter immanentny, a nie wyłącznie deklarowany. O ile wiem, problem w sygnalizowanej postaci nie był rozpatrywany w pracach z zakresu genologii. Sytuacja w głównym nurcie literatury nie wymaga w zasadzie jego podjęcia: dzieła naprawdę znaczące przełamują ograniczenia nie tylko literackie (np. właśnie gatunkowe), ale także ograniczenia zewnętrzne, historyczne i proponują czytelnikom różnych epok i kultur swą uniwersalność myślową w artystycznej niepowtarzalności. Jednak w przypadku gatunku takiego jak science fiction, z ukształtowaną w sposób zaskakujący na terenie literatury zbiorową odpowiedzialnością, zbliżającego się w metodzie twórczej — co dawno już dostrzegli krytycy i badacze — do zbiorowego wysiłku charakterystycznego dla nauki, sygnalizowana sprawa nie jest wcale problemem pozornym. Sensowność jego podjęcia uzasadnia też to, że jest on częścią szerszego zagadnienia sformułowanego przez Welleka i Warrena w postaci pytania: „W jaki sposób idee rzeczywiście wkraczają do literatury?” Tym bardziej, że ocena autorów, którzy uznali ten problem za „dotąd nie rozwiązany ani nawet nie omówiony wyczerpująco”<sup>3</sup>, i dzisiaj pozostaje aktualna.

Pogląd, w myśl którego zdeterminowany ideologicznie jest gatunek, a nie konkretny utwór, powtarza dawny błąd psychologizmu: przypisuje przed-

<sup>2</sup> Pomijam tu sprawę typologicznej przynależności science fiction. Czy jest to rzeczywiście gatunek literacki, czy raczej zjawisko innego rzędu? Nie rozstrzygając tej wątpliwości posługuję się terminem „gatunek” myśląc o powieści, opowiadaniu, noweli science fiction.

<sup>3</sup> R. Wellek, A. Warren. *Teoria literatury*. Warszawa 1970 s. 159.

miotowi taką właściwość, którą on dysponować nie może z racji swego statusu ontologicznego. Gatunkowi literackiemu nie może przysługiwać nacechowanie ideologiczne, gdyż jako przejaw świadomości zakłada ono istnienie osobowości będącej tej świadomości „nośnikiem”. Gatunek tymczasem jest formą konwencjonalną manifestującą się w konkretnych utworach jako zespół zasad literackiego wypowiedzania się. „Gatunkowość” utworów należy do porządku „literackości”, a nie „osobowości”. Jedyne autorzy mogą mieć poglądy (utwory są wtedy ich ekspresywnym ujawnieniem). Mówienie o ideologicznym zdeterminowaniu gatunków sugerowałoby, że także one są do tego zdolne. Wybór gatunku przez autora jest zdecydowaniem się na określony tryb mówienia, zapewne mniej lub bardziej odpowiedni dla określonych tematów, idei czy postaw, ale zasadniczo pozwalający podnieść każdy temat i naświetlić go z każdej perspektywy. Wprawdzie konwencja gatunkowa realizując się w literackich konkretach uczestniczy każdorazowo w formułowaniu określonego przesłania ideowego utworu, ale idea przychodzi zawsze spoza konwencji gatunkowej, z zupełnie innego wymiaru rzeczywistości duchowej i żadna idea (w sensie składnika jakiegoś systemu filozoficznego) nie jest nigdy — by posłużyć się określeniem Michała Głowińskiego — inwariantem gatunkowym.

Struktura gatunkowa jest — gdy rozpatrujemy ją w obrębie pojęcia gatunkowego, a nie w konkretnej realizacji — strukturą zaledwie potencjalną, nie wypełnioną semantycznie, formą określającą tylko podstawowe cechy mającej ją wypełnić zawartości i jako taka jest światopoglądowo, filozoficznie obojętna. Zrealizowane według tego samego wzorca gatunkowego utwory mogą mieć, w sposób zupełnie nieintencjonalny, polemiczną wymowę, jak np. dwa opowiadania historyczne: *Sir Tomasz More odmawia* Hanny Malewskiej i *Bitwa na równinie Sedgemore* Jarosława Iwaszkiewicza. Utwory te artykułują w tym samym czasie i w obliczu tej samej sytuacji historycznej dwie przeciwstawne koncepcje roli jednostki w historii: etyczną i nihilistyczną.

Szczególnie ważne dla ukształtowania się danego pojęcia gatunkowego są momenty wyróżnione w historii gatunku (geneza, okres szczególnej produktywności sprzyjającej upowszechnieniu, moment kulminacji artystycznej decydujący o przyszłej skali oczekiwań). Mówiąc o ideologicznym zdeterminowaniu gatunku możemy popełnić błąd absolutyzacji cechy historycznej, właściwej jednemu z wymienionych momentów, a więc w istocie zmiennej. Przed tym błędem uchronić nas może maksymalne poszerzenie pola obserwacji. Związek realizacji wzorca gatunkowego z określoną postawą filozoficzną czy ideologiczną okazuje się wtedy zawsze zjawiskiem historycznym, które z powodu swej uprzywilejowanej pozycji w rozwoju gatunku w sposób trwały skojarzyło się z jego definicją. Nie powinno to jednak przesłaniać faktu, że poza sferą świadomości literackiej, w której to skojarzenie nastąpiło, istnieje jeszcze, pierwotna w stosunku do niej, sfera faktów literackich. A tu prawdziwe jest jedynie twierdzenie, że w pewnym momencie rozwoju gatunku zbieg wewnątrz- i zewnątrzliterackich czynników

przesądził o związku konwencji gatunkowej z określoną postawą filozoficzną i zdecydował o typowości wyborów ideowych, a ważność tego momentu w historii gatunku sprawiła, że związek ten uznano później za cechę gatunkową. Najczęściej zresztą bywa tak, że w miarę jednakowe zabarwienie filozoficzne czy ideologiczne zyskują utwory należące do wszystkich gatunków żywotnych w danej epoce czy przynajmniej w danym nurcie literatury. Przenoszenie tego nacechowania na gatunki jako takie jest nieporozumieniem. Historia gatunków szczególnie produktywnych, np. powieści, świadczy o tym, że dana konwencja gatunkowa jest w stanie obsłużyć właściwie wszystkie filozofie, wszystkie ideologie, wszystkie postawy światopoglądowe.

Czymś zupełnie innym niż ideologiczne zdeterminowanie gatunku jest natomiast ideologizacja pojęć gatunkowych<sup>4</sup>. Polega ona na przypisywaniu gatunkom od dawna istniejącym, zawsze poprzez odwołanie się do twórczości konkretnych autorów i przykładową analizę wybranych dzieł, określonej wymowy ideologicznej, służebności wobec pewnych doktryn światopoglądowych (np. „powieść jest artystycznym wyrazem ideologii mieszczańskiej”). Wiąże się to z retrospektywną oceną gatunków według kryteriów ideologii dominującej w danym momencie historycznym i stopnia ich przydatności do jej wyrażania. Najczęściej ideologizacja gatunków ma charakter całościowy, tzn. że reinterpretacji w duchu jednej ideologii poddane zostają wszystkie wzorce gatunkowe, bez względu na czas ich ukształtowania się, i to wraz z wszelkimi innymi zjawiskami literackimi i kulturowymi. Tego rodzaju arbitralny zabieg nie zmienia jednak niczego w obiektywnie istniejącym genologicznym „stanie posiadania”, może co najwyżej doprowadzić do wyłonienia się nowej odmiany gatunkowej (powieść produkcyjna jako odmiana powieści tendencyjnej odpowiadająca ideologii, która na terenie literatury przybrała formę realizmu socjalistycznego).

Trudno byłoby znaleźć argumenty uzasadniające przekonanie, że science fiction w zakresie związków formy literackiej ze sferą idei należy traktować inaczej niż inne gatunki. Szczególnie natarczywe przypisywanie ideologicznego zdeterminowania tej właśnie odmianie literatury można wytłumaczyć opisanymi właśnie procesami genologicznymi, a przede wszystkim nie uświadamianą interferencją dwu porządków: świadomości i faktów. Na świadomości tak

---

<sup>4</sup> Ważna dla prowadzonych tu rozważań jest pamięć o rozróżnieniu przez S. Skwarczyńską (*Wstęp do nauki o literaturze*. T. 3. Warszawa 1965 s. 35-37) przedmiotów, pojęć i nazw genologicznych. Pojęcia genologiczne stosunkowo łatwo ulegają ideologizacji jako intelektualne konstrukcje otwarte na różne dookreślenia. Nazwy genologiczne poprzez trwałe skojarzenie ich z określonymi utworami i ich, służebnymi wobec ideologii, interpretacjami mogą stać się terminami ideologicznie nacechowanymi. Bezspornie nieideologiczny jest natomiast charakter przedmiotów genologicznych, co stwarza możliwość odfalszowania także pojęć i nazw. Skwarczyńska dopuszcza czynnik historyczny, ideologiczny jako źródło zmian gatunku, co „pozwała mówić o elastyczności jego struktury” (tamże s. 131).

wielbicieli, jak i wrogów tej literatury zaciążyły zjawiska jaskrawe w swej oczywistości, szczególnie typowe, ale w porządku faktów literackich istniejące przecież obok zjawisk odmiennych, a przynajmniej wskazujących inne perspektywy. Fantastyka naukowa nie jest zjawiskiem jednoznacznym; zarówno reakcje, jakie wywołuje, jak i świadomość towarzysząca jej obecności w kulturze współczesnej cechuje niepokojąca ambiwalencja. Powiedziano o niej, że:

[...] zawiera wiele problemów bardzo zasadniczych. Jej wpływ na kształtowanie się osobowości czytelnika jest niewątpliwy, a korzyści sporne. Są oczywiste plusy, takie jak wiara w człowieka wbrew ogromowi Wszechświata, zaufanie do postępu technicznego, a także nadzieja na rzeczywisty rozwój społeczeństw, wreszcie ukazanie niebezpieczeństwa maszynizacji dla jednostki i społeczeństwa. Lecz jest w nich i pewna nonszalancja w traktowaniu zagadnień najpoważniejszych, najbardziej zasadniczych i wiele pomieszanych, zagmatwanych pojęć, i — to dla wierzącego — tak częsta atmosfera pogańska<sup>5</sup>.

Zarówno krytyka literacka, jak historia i teoria literatury nie wypełniły dotąd w zadowalający sposób swego obowiązku wobec science fiction. W krytyce profesjonalnej nadal częsta jest postawa apriorycznego odrzucenia, lekceważącego zbywania, ignorowania tego — dzisiaj już wielopostaciowego — zjawiska. Natomiast krytyka „wewnętrzna” uprawia płytką apologetykę, ujawniając jednocześnie swoisty imperializm literacki polegający na anektowaniu dla wyznawanej (bo tak chyba trzeba powiedzieć) konwencji autorów i utworów w istocie nie mających z fantastyką naukową nic wspólnego. Nadal więc aktualne jest wołanie Lema o krytykę problemową i postulującą jako środek wymuszania na autorach pracy powyżej, a nie poniżej poziomu przyzwoitości<sup>6</sup>, podobnie jak aktualne jest przypomnienie skądinąd oczywistego obowiązku „zarazem poważnego i krytycznego potraktowania”<sup>7</sup>.

Dla przypisywania science fiction trwałego nacechowania światopoglądowego decydujące znaczenie ma geneza tej odmiany literackiej. Czesław Miłosz na marginesie refleksji o obcości eschatologicznych rozważań Oskara Miłosza w kulturze francuskiej uznał fantastykę naukową za symptom zmian, jakie dokonały się w świadomości europejskiej w wieku XIX:

Zachodni laicki humanizm zerwał z podobnymi rojeniami, co można śledzić na przykładzie gatunku literackiego nazywanego później science fiction, szczególnie zastanawiając się nad początkami tego gatunku, od Jules Verne'a do H. G. Wellsa. Wyczytać z tego można zupełne zarzucenie wymiaru boskiego, boskich wyroków, tak że historia staje się sprawą wyłącznie świecką, a zarazem stopniowe przechodzenie od optymistycznej wiary w ewolucyjny postęp do coraz bardziej pesymistycznych przewidywań — zwłaszcza u Wellsa [...]. W każdym razie zawsze chodzi u tych autorów o przygody człowieka jako społecznego zwierzęcia, nie pozostającego w żadnym przymierzu z poza-ludzkimi siłami<sup>8</sup>.

<sup>5</sup> J. G. H. *Problemy powieści fantastyczno-naukowej*. „Znak” 9:1957 nr 2/3 s. 254 (omówienie artykułu: J. P e s q u e u r. *La „science fiction”*. Études, kwiecień 1957).

<sup>6</sup> S. L e m. *Fantastyka i futurologia*. T. 2. Kraków 1973 s. 170.

<sup>7</sup> J. G. H., jw. s. 254.

<sup>8</sup> Cz. M i ł o s z. *Ziemia Ulro*. Paryż 1977 s. 180-181.

Geneza science fiction, zarówno w aspekcie życiowym jak i literackim (by przypomnieć rozróżnienie Stefani Skwarczyńskiej) stworzyła warunki rzeczywistości nie sprzyjające zupełnie inspiracji religijnej. Według lapidarnego sformułowania Lema gatunek ten „wyszedł z utopii, z powiastki filozoficznej i zarazem z socjologii i filozofii technologicznego rozwoju”<sup>9</sup>.

Utopia, która jest formą zemsty rozumu na rzeczywistości za jej różnorodność i nieprzewidywalność, jeżeli już wyznaczała w kreślonych przez siebie obrazach idealnych światów miejsce na pierwiastek metafizyczny, to Najwyższą Istotę modelowała w dość szczególny, najczęściej wywodzący się z deizmu, sposób, a sformalizowane praktyki religijne (w jedynej polskiej utopii — *Podróży do Kolopei* Wojciecha Gutkowskiego są nawet propozycje modlitw) upaństwowiała. Myślenie utopijne przeciwstawiając się rzeczywistości nie zamierzało tolerować żadnego jej składnika mogącego stanowić przeszkodę w osiągnięciu celu. Słusznie powiedziano o utopii, że jest „wyrazem szaleństwa przejawiającego się w tym, że rozum, będący jedynie częstką życia, próbuje sobie życie całkowicie podporządkować”<sup>10</sup>.

Z kolei na powiastce filozoficznej ciąży tradycja Wolterowska, gdyż właśnie w twórczości tego myśliciela gatunek ów przybrał swą dojrzałą postać, sprzęgnięty — zdaje się na trwałe — z przyznaniem prymatu rozumowi, z naturalizmem negującym istnienie nadprzyrodzonego wymiaru rzeczywistości, z deizmem stojącym bardzo blisko materializmu — zawsze z poglądami ukształtowanymi w zdecydowanej opozycji do religii. Jak zwrócił uwagę Janusz Sławiński, ciśnienie tradycji jest tu tak duże, że późniejsze próby wykorzystania tego gatunku odbierane są jako stylizacje<sup>11</sup>.

Ten literacki rodowód nie jest jednak decydujący dla współczesnej science fiction. W XX w. utopie zostały zastąpione antyutopiami przestrzegającymi przed zorganizowaniem społeczeństw w taki właśnie sposób, o jakim marzyli pisarze utopijni. *My Zamiatina*, *Nowy wspaniały świat* Huxleya, *Rok 1984* Orwella, a w sposób nie tak wyrazisty i nie tak przejmujący dziesiątki innych utworów podważają zaufanie do rozumu jako jedynej busoli społecznej i do ideologii jako środka budowy lepszego świata. Natomiast do myślowego wyrafinowania i artystycznego poziomu powiastki filozoficznej większość utworów science fiction nie dorasta. Nie wydaje się zresztą, by współczesna fantastyka pamiętała, z nielicznymi wyjątkami (Lem), o tym składniku swego rodowodu.

Najaktywniejszym i najtrwalszym elementem światopoglądu science fiction okazał się scjentyzm, a ściślej to, co pozostało z jego filozoficznej wersji

<sup>9</sup> S. Lem. *Filozofia przypadku*. T. 1. Kraków 1975 s. 191.

<sup>10</sup> J. Niecikowski. *Utopia i racjonalność*. „Studia Filozoficzne” 27:1983 nr 5/6 s. 331.

<sup>11</sup> J. Sławiński. *Powiastka filozoficzna*. W: *Słownik terminów literackich*. Pod red. J. Sławińskiego. Wrocław 1976 s. 324.

w przygodowych fabułach i technicznej scenerii. Scjentyzm wyrósł z zafascynowania wieku dziewiętnastego postępami nauki i techniki, z wiary w zbawczą moc wiedzy, z przekonania, że nauka jest w stanie odpowiedzieć na wszystkie pytania, na które dotąd usiłowała odpowiadać filozofia, a uchylić jako pozorne problemy metafizyczne. Wzorzec metodologiczny i pojęciowo-stylistyczny nauk przyrodniczych uznał on za jedynie uprawniony w objaśnianiu świata i zdolny do sformułowania nowego światopoglądu. To w jego ramach narodził się kult nauki jako ideologii postępu<sup>12</sup>.

Świadomość związku fantastyki naukowej i — różnie zresztą rozumianego — scjentyzmu (nie zawsze też występującego pod tą nazwą) widoczna jest w wielu wypowiedziach na temat tej odmiany literatury. Niekiedy rozumiany on jest wręcz jako warunek istnienia i funkcjonowania fantastyki, a więc jako dominanta świadomości wszystkich uczestników dialogu nawiązywanego za pośrednictwem utworów science fiction: autora, czytelników, krytyków<sup>13</sup>. Wymaga się od nich zaufania do nauki, widzenia w niej przewodnika w świecie współczesnym i nauczyciela przyszłości, a także wiary w nieograniczony postęp techniczny. Taki sposób rozumowania staje się jednak coraz bardziej anachroniczny jako właściwy wczesnemu okresowi historii gatunku. Nawet w zapóźnionej (gdy z ogólnego obrazu wyłączymy twórczość Lema) fantastyce polskiej od drugiej połowy lat siedemdziesiątych, kiedy ujawniła się zdecydowana tendencja do wykorzystywania fantastyki jako formy refleksji quasi-politycznej i quasi-socjologicznej<sup>14</sup>, taka filozofia gatunku przestaje się liczyć i nigdy już nie odzyskuje swego znaczenia. Gorzej, że powstałej po niej pustki nie wypełnia odwołanie do żadnego innego systemu myślowego, do żadnej ideologii, do jakichś istotnych systemów wartości. Ideowe przesłania tych utworów nie wykraczają poza mgliste przecucie wartości człowieka jako jednostki. Autorzy nie formułują jednak racji (nie potrafią? nie chcą?) wartość tę sankcjonujących.

Zmieniała się jednak nie tylko literatura, ale także rzeczywistość. Historia nie potwierdziła kategorycznego sformułowania Comte'a, który w r. 1851 pisał: „Jestem przeświadczony, że przed rokiem 1860 będę głosił pozytywizm z katedry Notre-Dame jako jedyną religię realną i kompletną”<sup>15</sup>. Współczesność, nawet jeżeli pozytywistyczny scjentyzm daje jeszcze o sobie znać w niektórych jej dziedzinach, uświadamia coraz wyraźniej, że nie na tej drodze dokona się rzeczywisty postęp w wyjaśnianiu świata. A nauki, które w myśl założeń pozytywizmu i jego kontynuatorów uwolnić miały ludzkość raz na zawsze od

<sup>12</sup> Por. M. J. Siemek. „Nauka” i „naukowość” jako ideologiczne kategorie filozofii. „Studia Filozoficzne” 27:1983 nr 5/6 s. 71-84. Szczególnie rozdz. „Scjentyzm jako filozoficzna ideologia nauki” s. 76n.

<sup>13</sup> Charakterystyczne jest np. stanowisko K. Fiałkowskiego (*Model rzeczywistości pomyślanej*. „Nurt” 1976 nr 8 s. 15).

<sup>14</sup> Por. L. Bugajski. „Człowiek pozostał ten sam...”. „Kultura” 19:1981 nr 1 s. 3.

<sup>15</sup> Cyt. za: H. Małewska. *Mity*. „Życie Literackie” (Poznań) 1946 nr 3/4 s. 2.

problemów filozoficznych i metafizycznych: fizyka, astronomia, biologia, stawiają je nieoczekiwanie na nowo, chociaż już w sytuacji nieporównanie bardziej złożonej myślowo. Np. tzw. gnoza z Princeton powstała nie w wyniku kontrofensywy przeciwników materialistycznego scjentyzmu, ale narodziła się z refleksji wybitnych naukowców, którzy byli dość uczciwi, by przyznać, że „w różnych dziedzinach wiedzy zjawily się problemy, których rozwiązanie wydaje się przekraczać możliwości wiedzy obiektywnej”<sup>16</sup>. Rzetelnie rozumiana i uprawiana nauka stała się dzisiaj bardziej tolerancyjna wobec poglądów formułowanych w języku innym niż jej własny. Zaczyna nawet wypatrywać pomocy w wysiłku nad scaleniem obrazu świata tam, gdzie kiedyś widziała jedynie naiwność i zacofanie.

Pochodzenie science fiction nie powinno więc przesądzać charakteru jej myślowego, filozoficznego zaplecza, skoro podważone zostały, a w wielu przypadkach odrzucone, istotne składniki przekonań, które patronowały jej narodzinom i w których klimacie ona dojrzewała. Szczególne znaczenie ma to, że zmiany nastąpiły na własnym terenie nauki, a nie w wyniku chwilowego zwycięstwa „przeciwników”. Science fiction głosząc swą lojalność wobec nauki, zarówno jej ducha, jak i poszczególnych koncepcji, tym bardziej powinna uwzględnić najnowsze przemyślenia filozofii nauki. Tego jednak w typowej produkcji fantastyczno-naukowej szukalibyśmy daremnie.

Zastanawiając się nad światopoglądem science fiction trzeba też wyjaśnić nieobecność motywów religijnych w zdecydowanej przeważającej liczbie utworów realizujących tę konwencję. (Mówiąc o motywach wybieram określenie neutralne i maksymalnie pojemne, pozwalające wyróżnić utwory pozostające w jakimkolwiek związku z religią bez przesądzania charakteru tego związku, sposobu literackiego opracowania i miejsca oraz funkcji elementu religijnie nacechowanego w strukturze). Najprostszym wyjaśnieniem, jakie się nasuwa, jest immunizowanie tej odmiany literatury na metafizykę, na transcendencję, na jakikolwiek ponadmaterialny wymiar świata i człowieka, a w konsekwencji jej laicki, ateistyczny charakter. Stan taki byłby jednak niezgodny z poczynionymi wcześniej spostrzeżeniami, że nie można mówić o ideologicznym zdeterminowaniu gatunków, lecz jedynie utworów powstałych w określonych warunkach historycznych. Z kolei warunki psychologiczno-świadomościowe panujące w momencie narodzin gatunku uległy już daleko idącym przemianom, co stworzyło perspektywę swobodnego wyboru przesłanek filozoficznych, w tym metafizycznych dla fantastyczno-naukowych projekcji świata. Z tak ogólnego,

---

<sup>16</sup> F. Russo. *Gnoza z Princeton*. „W drodze” 5:1977 nr 6 s. 85-86. Autor zwraca uwagę, że poglądy religijne tych filozofujących naukowców wymagają bardzo ostrożnego traktowania (por. s. 92n.). Koncepcja ta budzi coraz większe zainteresowanie w różnych środowiskach (por. *Panorama myśli współczesnej*. „Miesięcznik Literacki” 20: 1985 nr 1 s. 108-134 — wybór tekstów R. Ruyera i wstęp do nich M. Goszczyńskiej. Ostatnio: J. Życiński. *Neo-gnoza jako nowa próba filozofii naukowej*. „Znak” 37:1985 nr 5 s. 37-55).



w istocie mechanicznego, wyjaśniania nieobecności problematyki religijnej w science fiction należy więc zrezygnować. I to tym bardziej, że literatura ta równie rzadko zdobywa się na otwarte propagowanie ateizmu i materialistycznej wizji świata. Najczęściej spotykamy w należących do niej utworach niefrasobliwego, przedrefleksyjnego ducha „pogańskiego”.

Za obserwowany stan rzeczy odpowiedzialnych jest więcej czynników. Science fiction wykształciła pewien klasyczny wzorzec konstrukcji literackiej, który niejako „z góry” eliminuje ze świata przedstawionego motyw religijny, a tym samym uniemożliwia podjęcie problematyki tego rodzaju. Podstawową cechą sygnalizowanego tu wzorca konstrukcyjnego jest monotematyczność związana z sytuacją genetycznie najwcześniejszą: pierwsze utwory zapowiadające konwencję fantastyki naukowej powstawały w wyniku wprowadzenia motywu nacechowanego fantazją scjencyzną (niezwykły wynalazek, cudowne odkrycie) w utwór stricte realistyczny, społeczno-obyczajowy. Dopiero z czasem autorzy nauczyli się wyprowadzać z niezwykłego motywu konsekwencje motywacyjne i fabularne; niezwykłość przenosiła się z pojedynczego motywu na całą przedstawianą rzeczywistość, która coraz częściej rzutowana była w przyszłość. Konsekwencją takiego założenia jest ograniczenie fabuły wyłącznie do zdarzeń ściśle związanych z fantastycznym motywem konstrukcyjnym i potraktowanie świata przedstawionego tylko jako niezbędnego kontekstu tego motywu, jako sfery jego istnienia i oddziaływania. Rzeczywistość prezentowana w takich utworach jest fragmentaryczna z założenia, prezentuje osobliwość (traktowaną najpierw geograficznie, później przyszłościowo) wyjętą z naturalnych, bogatych związków świata realnego. Bohaterów tych utworów oglądamy wyłącznie przy czynnościach związanych z realizacją stanowiącego podstawę konstrukcyjną motywu fantastyczno-naukowego; nie są one nigdy osobowościami, lecz jedynie rolami. Nieobecność motywów religijnych byłaby tu więc tylko jednym z braków w zakresie psychologii, tła socjologicznego i historycznego, życia duchowego — braków wynikających z przyjętego rozwiązania strukturalnego, a nie świadectwem światopoglądowego wyboru autora, jego ideową deklaracją.

Bardziej ambitna fantastyka współczesna wykorzystuje jako schemat kompozycyjny strukturę eksperymentu myślowego<sup>17</sup>. Jest to w zasadzie rozwinięcie konwencji omawianej poprzednio, przy czym ekspresywność motywu fantastyczno-naukowego, np. motywu niezwykłego wynalazku, zastąpiona tu została ekspresywnością logicznego wyводу, jako że motywacja tego rodzaju utworów opiera się na quasi-naukowej metodologii pozwalającej połączyć fantastyczną rzecz bądź sytuację z logiczną weryfikowalnością jej myślowego i fabularnego sfunkcjonalizowania. Tu z kolei brak całych sfer rzeczywistości wynika z ograniczeń narzuconych przez warunki eksperymentu myślowego, w którym chcemy

<sup>17</sup> Por. A. St o f f. *Fabula jako zapis eksperymentu myślowego*. W: *Fabula utworu literackiego*. Pod red. Cz. Niedzielskiego, J. Speiny. Toruń 1987.

osiągnąć przekonujący wynik kosztem uproszczenia złożonej struktury świata do formy złożonej z takiej liczby czynników, nad którą jesteśmy w stanie zapanować.

Tłumaczenie takie ma jednak ograniczoną moc. Może wyjaśnić wiele przypadków z osobna, ale zaczyna być podejrzane, gdy stosować je do gatunku jako całości. Tym bardziej, że w swoim rozwoju fantastyka zróżnicowała się także strukturalnie i współcześnie tylko część utworów realizuje omówione wyżej schematy kompozycyjne. Nieobecność motywów religijnych w science fiction wydaje się tak ostentacyjna, że odbiór tego faktu zaczyna kolidować z poczuciem czysto statystycznego rozrzutu tematów, chociaż należałoby się zastanowić, czy rzeczywiście nasilenie tego zjawiska jest tu inne niż w innych gatunkach i w innych nurtach literatury. Może być bowiem tak, że science fiction podzieliła los całej sekularyzującej się kultury, a na ocenie zjawiska zaważyła wyrazistość typowych przykładów.

Drugim z nasuwających się powodów rzadszego, w powszechnym odczuciu, niż w innych odmianach literatury kontaktowania się fantastyki ze sferą religii jest jej przeciętnie niski poziom myślowy i artystyczny. Można wprowadzić i o sprawach religijnych pisać prymitywnie i literacko źle, ale utwory odwołujące się do omawianej tu konwencji najczęściej w ogóle nie są w stanie dotrzeć do tego poziomu refleksji, na którym myśli się o człowieku i świecie w sposób w miarę pełny i odpowiedzialny, z uwzględnieniem całej złożoności spraw.

Fantastyką naukową rządzi stereotyp, a prawdziwa refleksja zaczyna się dopiero poza stereotypami. Stereotyp podsuwa gotowe rozwiązanie, poszukiwanie prawdy zaczyna się od zdziwienia, że jest tak, jak jest. Najlepiej widać to na przykładzie postaci<sup>18</sup>, a więc tych elementów świata przedstawionego, poprzez które problematyka religijna może ujawnić się najpełniej i w sposób artystycznie ciekawy. Tymczasem w science fiction widzimy sylwetki uproszczone, a sens istnienia postaci sprowadza się do wypełnienia przewidzianej przez rolę wyspecjalizowanej funkcji fabularnej. Bohaterowie większości utworów żyją znacznie poniżej poziomu refleksji nad podstawowymi problemami egzystencjalnymi, zresztą wszelkimi prawdziwymi problemami, a nie tylko nad swoim stosunkiem do Absolutu. Np. postaci fantastyki astronautycznej: badacze Kosmosu i piloci dalekosieżnych rakiet, mimo, zdawałoby się, wyjątkowo sprzyjających okoliczności nie doświadczają nigdy podobnych przeżyć jak te, którym dawał wyraz Pascal, a nie doświadczają z powodu, który lapidarnie sformułował Clive Staples Lewis: „Kiedy cisza wiecznych przestrzeni przerażała Pascala, to działo się to dzięki wielkości samego Pascala”<sup>19</sup>.

<sup>18</sup> Por. uwagi Lema (*Fantastyka i futurologia* t. 2 s. 169-170) na temat postaci duchownych w science fiction.

<sup>19</sup> C. S. Lewis. *Cudy. Wprowadzenie ogólne*. Warszawa 1958 s. 81.

Dlatego tak niewspółmiernie duże, w porównaniu z prozą psychologiczną czy choćby obyczajową, wrażenie robi udane wyjście poza przeciętność i ukazanie człowieka żyjącego istotnymi problemami etycznymi i filozoficznymi, uwikłanego w sytuacji egzystencjalnie bardziej naturalne — jak w *Solaris* Lema. To, co byłoby banalnością w prozie głównego nurtu, tu, na tle typowych rozwiązań science fiction, zdaje się odkryciem.

Skazanie tej odmiany literackiej na nijakość jest w dużym stopniu dobrowolne i przez nią samą zawinione. Utwory godne uwagi trzeba tu wyławiać z oceanu bylejakości. Konwencja ta stała się ulubionym środkiem wypowiedzi autorów, którzy częstokroć w „normalnej” literaturze nie mogliby liczyć nawet na debiut. Jej krańcowe skonwencjonalizowanie ułatwia produkcję seryjną — talent okazuje się zbyteczny tam, gdzie wystarcza wiedza o zasobie chwytów, gdzie zapożyczenie pomysłu nie jest plagiatem, lecz kontynuowaniem określonego tematu, dopisywaniem się do jednego z nurtów jak gdyby wspólnie uprawianego pisarstwa. W tej sytuacji powstrzymanie się przed wykorzystaniem motywów religijnych (jakże łatwym — jak świadczą spotykane czasami trawestacje wątków biblijnych) bywa w science fiction ostatnim przejawem myślowego i artystycznego taktu.

Jedną z przyczyn nikłej obecności motywów religijnych czy choćby zainteresowania duchowym życiem człowieka jest ogólne zacofanie myślowe tej literatury. W stosunku do konwencji epatującej nas futurologicznymi wizjami i nowoczesnym sztafażem technicznym zarzut taki może wydać się dziwny, ale i w myśleniu o przyszłości (a ta kategoria czasowa jest nadal jednym z podstawowych wyznaczników science fiction) można być zarówno nowatorem, jak i epigonem. Epigoński charakter przeciętnej produkcji przejawia się zarówno w stosunku do koncepcji filozoficznych i teorii naukowych stanowiących inspirację twórczości, jak i w stosunku do utworów jeżeli nie wybitnych, to w każdym razie znaczących w historii gatunku.

Rację ma Lem, gdy pisze, że myślową podstawę utworów science fiction stanowi to, „co z filozoficznych nurtów ostatnich dwu stuleci pomieszało się z myśleniem obiegowym; więc wszystko, co w państwie idei jej funkcjonuje, jest wersją prymitywną — wszystkiego: psychoanalizy, antropologii, religiologii, filozofii człowieka”<sup>20</sup>. Poza nielicznymi wyjątkami autorów naprawdę oryginalnych fantastyka naukowa nigdy nie próbowała nawet rozwijać samodzielnie wątków przejmowanych z dziedzin nauki aktualnie fascynujących wyobraźnię laików. Wszystkie najciekawsze motywy science fiction powstały poza nią, najczęściej jako ilustracje paradoksów współczesnych teorii naukowych bądź pogładowe ilustracje praw fizyki. Paradoks bliźniąt mający ilustrować relatywistyczną koncepcję czasu wymyślił fizyk, nie autor fantastycznych opowieści,

<sup>20</sup> S. Lem. *Przedmowa do: A. Słonimski. Torpeda czasu*. W: S. Lem. *Rozprawy i szkice*. Kraków 1975 s.178.

a większość utworów wykorzystujących ten i inne motywy względności czasu wkłła je beznadziejnie w banalną przygodę gdzieś daleko na peryferiach eksperymentów myślowych nauki.

Literaturę zawsze cechowało całościowe podejście do rzeczywistości. Dawało ono znakomite rezultaty, gdy — oparte na zaufaniu do zdolności poznawczych człowieka, na wierze w istnienie uniwersalnych prawidłowości, które można dociec studiując wnikliwie wybrany fragment świata — służyło literaturze będącej apoteozą życia we wszystkich jego przejawach, przede wszystkim wielkiej literaturze XIX w. Takie podejście do literatury i świata pozwalało autorowi na orientację właściwie we wszystkim, i to w stopniu wystarczającym, by mógł on stworzyć dzieła przekonywające w wyrazie i budujące wspólnie z czytelnikiem jedno uniwersalne widzenie rzeczywistości.

Natomiast science fiction dzieli z nauką „przekleństwo specjalizacji”. Utwory na poszczególne tematy, wręcz gotowe choć stale rozrastające się tomy jakiejś olbrzymiej antologii, tworzą coraz mniej jasną myślowo otoczkę pierwotnych, zaczerpniętych z nauki, wątków. Niekiedy, gdy autorzy są równocześnie naukowcami (co w tym gatunku piśmiennictwa zdarza się dość często), literatura staje się niezobowiązującym sposobem prezentacji poglądów wykraczających poza aktualnie akceptowany „próg naukowości” lub też popularyzacją koncepcji z zakresu uprawianej dyscypliny (Norbert Wiener *Mózg*, Martin Gardner *Zero-stronny profesor*). To rozwiązanie, niekiedy myślowo bardzo owocne, cierpi na upośledzenie literackości. Większość autorów science fiction czerpie jednak pomysły z drugiej ręki i nawiązuje do motywów dobrze już zadomowionych nie tylko w nauce, ale i w świadomości ogółu. To tylko poziom wiedzy przeciętnego czytelnika pozwala uznać je za nowe i fantastyczne. Science fiction pracuje dzisiaj znacznie poniżej poziomu „fantastyczności”, na jaki stać samą naukę, i jak należy się obawiać, rozziew ten w przeciętnej produkcji literackiej będzie się raczej powiększał niż zanikał. Wiąże się z tym obserwowana współcześnie ucieczka od klasycznej, technicyzowanej postaci fantastyki naukowej do fantasy, która dla autorów wiedzących często mniej niż ich czytelnicy jest po prostu łatwiejsza i „bezpieczniejsza”. A przecież poszczególne dyscypliny naukowe, szczególnie nowe, powstające na styku dyscyplin dawnych, dostarczają całych katalogów pomysłów fantastycznych i to śmielszych niż te, które oferuje rzekomo nieskończenie bogata wyobraźnia literacka. W tej sytuacji science fiction nie jest w stanie (a w tym właśnie upatrywano często jej zasadniczą funkcję i zobowiązanie wobec współczesności) ocalić swych czytelników przed „szokiem przyszłości”, który grozi nam w perspektywie bliższej, niż się to kiedyś wydawało<sup>21</sup>.

<sup>21</sup> Przekonaniu, że rzeczywistość coraz szybciej dogania jego pomysły, szczególnie dotyczące różnorodnych zagrożeń cywilizacyjnych, wielokrotnie dawał wyraz Lem.

Zacofanie fantastyki naukowej ujawnia się nie tylko w jej stosunku do najnowszych osiągnięć nauki i techniki, ale także w stylu uprawianej refleksji, który uwidacznia się i w partiach dyskursywnych, i w samym sposobie wykorzystania pomysłów. Demonstrowany w utworach styl myślenia jest żenująco archaiczny; odwołuje się on jeszcze do dziewiętnastowiecznego scjentyzmu. To właśnie do podstawowych założeń tej filozofii należało unikanie wszystkiego, co można było posądzić o związek z metafizyką. To antymetafizyczne nastawienie mogłoby zresztą przynieść ciekawe literacko rezultaty, gdyby było postawą autentyczną, tzn. osiąganą przez poszczególnych twórców na drodze indywidualnych przemyśleń i wyborów. Tymczasem w większości przypadków jest to jeszcze jeden rekwizyt przeniesiony w czasy współczesne siłą intelektualnego i artystycznego bezwładu. Jest jednak także świadectwem czegoś o wiele bardziej niebezpiecznego — utraty „słuchu filozoficznego”. W tym znaczeniu brak uświadamianego horyzontu religijnego poruszanych spraw nie jest wyłącznie dolegliwością science fiction. Ów sprymityzowany scjentyzm pojawia się w fantastyce naukowej także w rezultacie świadomego wyboru, wtedy mianowicie, gdy świadomości, że wymyślany świat trzeba oprzeć na jakichś podstawach filozoficznych, towarzyszy filozoficzne niedokształcenie czy wręcz ignorancja. Porzucony wszędzie tam, gdzie dokonuje się rzeczywisty postęp myślowy w rozumieniu świata, pozostaje scjentyzm filozofią intelektualnego ubóstwa i posługującej się nim jak wygodnym hasłem propagandy ateistycznej. Tak czy inaczej wielu autorów science fiction wyznaje poglądy z raczej zamierzchłej epoki refleksji nad światem, a niekiedy kojarzy je w sposób mniej lub bardziej udany z innymi przesłankami ideologicznymi. Odnieść do nich można słowa, jakie padły pod adresem tych ludzi nauki, których postawę — wbrew postulatom naukowej metodologii — cechuje irracjonalne uprzedzenie wobec całych obszarów duchowych potrzeb człowieka:

[...] gotowi są przyjąć istnienie najbardziej fantastycznych inteligencji pozaziemskich z wyjątkiem Boga. To uporczywe, aprioryczne wykluczanie pojęcia Stwórcy wynika nie tylko z obawy przed interwencjami kleru w procesy poznania naukowego. Jest to również jakaś nieomal mistyczna obawa, wyrastająca z mrocznych i nieuzasadnionych koncepcji Absolutu<sup>22</sup>.

Obserwacja kontekstu socjologicznego science fiction pozwala uzupełnić dotychczasową analizę stosunku tego gatunku literackiego do religii o jeszcze jeden istotny rys. Każdy, kto zetknął się ze zorganizowanym ruchem czytelników fantastyki, zwrócić musiał uwagę na to, że ich stosunek do tej szczególnej odmiany literatury jest czymś więcej niż tylko stosunkiem czytelnika do książki; jest to raczej stosunek wyznawców do przedmiotu swej wiary, czy może do wiary tej świadectwa. Stosunek ten charakteryzuje się monotematycznością zainteresowań i równocześnie skłonnością do anektowania na rzecz „wyznawanej”

<sup>22</sup> P. Lencartowicz. *Mitologia programu genetycznego DNA*. „Znak” 35:1983 nr 5/6 s. 898.

konwencji literackiej każdego utworu, który tylko posądzić można o związek z fantastyką, a dalej — przekonaniem o wartości przedmiotu własnych zainteresowań, małym krytycyzmem połączonym z arbitralnością sądów, przyjęciem wewnętrznej skali wartości, skłonnością do zbiorowego uprawiania „kultu” (kluby, zjazdy, sesje, kiermasze wydawnictw), dużą ofiarnością w przewycięzaniu przeszkód utrudniających kontakt z utworami znanymi ze słyszenia, wreszcie małą tolerancyjnością wobec odmiennych stanowisk, szczególnie krytycznych.

Należy żywić obawę, że czytelnicza atrakcyjność utworów utrzymanych w konwencji science fiction i jej myślowa łatwość, przynajmniej w pewnym wieku i dla pewnego typu umysłowości, wyznacza jej rolę namiastki przeżycia metafizycznego przez umożliwienie przeżycia czegoś, co wykracza poza teraźniejszość. Szczególnie utwory zdolne wytworzyć wrażenie naukowej i filozoficznej rzetelności mogą stać się ośrodkiem sytuacji, w której naturalna potrzeba metafizyczna sprowadzona zostanie

[...] do nieszczególnie odkrywczego stwierdzenia: coś w tym jest. Zasada ta pozwala dokonywać dowolnych podstawień za „coś”. W ich wyniku zamiast skomplikowanych rozważań tradycyjnej metafizyki otrzymuje się proste i pocieszające formułki metafizyki dla ubogich<sup>23</sup>.

Dostarczone w ten sposób przeżycie może być intensywne, ale nie wiąże się z żadnymi zobowiązaniami, jest „metafizyką” bez ryzyka.

Chociaż przytoczone słowa Józef Życiński formułował w stosunku do publikacji astrologicznych, to jednak opisują one dobrze także pewien, dość częsty, styl odbioru science fiction. Nie jest to zresztą sytuacja wyjątkowa, zdarza się ona i w innych, bardziej szacownych dziedzinach sztuki. Zofia Józefa Zdybicka przestrzegała przed traktowaniem sztuki, a szczególnie teatru, jako przyczółka sacrum we współczesnym, laicyzującym się świecie: „Jest to oczywiście stanowisko skrajne, związane z ateizmem i odrzuceniem religii rozumianej właściwie i próbą zastąpienia jej »surogatami«”<sup>24</sup>. Już wprost o quasi-religijnym charakterze niektórych nurtów fantastyki naukowej (właściwie należałoby powiedzieć — jej odbioru) pisał Tadeusz Doktor<sup>25</sup>, a Barrington J. Bayley<sup>26</sup> wręcz traktuje science fiction jako współczesną odmianę religii, gdyż — według niego — „poprzez fantastykę naukową czytelnicy doświadczają rzeczywistego świata, ponieważ literatura ta oferuje im objawienie i wyjaśnienie Kosmosu przez współczesną naukę”<sup>27</sup>. Ta nowa, raczej nieoczekiwana funkcja fantastyki naukowej jest wynikiem powtórzenia się, choć w innym wymiarze i w sposób

<sup>23</sup> J. Życiński. *Metafizyka dla ubogich i romantycznych*. „Tygodnik Powszechny” 38:1984 nr 22 s. 3.

<sup>24</sup> Z. J. Zdybicka. *Człowiek i religia. Zarys filozofii religii*. Lublin 1984 s.198.

<sup>25</sup> T. Doktor. *Parareligia*. „W drodze” 12:1984 nr 1 s. 62-70.

<sup>26</sup> B. J. Bayley. *Science, Religion and the Science Fiction Idea*. „Foundation” 1979 nr 17.

<sup>27</sup> J. Kokołt. „*Foundation: The Review of Science Fiction*”. *Przegląd rocznika (1979)*. „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego”. Filologia Angielska. Nr 3: *Studies on Fantastic Literature*. Red. A. Zgorzelski. 1982 s. 101.

myślowo wtórny, procesu mitologizacji pozytywistycznego scjentyzmu, który z filozofii nauki stał się rychło „wiarą oświeconych”<sup>28</sup>.

Od opisywanego procesu, który jest w zasadzie spontaniczny, odróżnić należy świadomą ideologizację science fiction, tj. narzucanie twórcom określonego systemu przesłanek ideowych, które powinni popularyzować w swoich utworach, a czytelnikom podpowiadanie stylu odbioru dostrojonego do tych samych założeń. Cenę ideologizacji zapłaciła fantastyka radziecka w latach dwudziestych i trzydziestych za prawo do istnienia w literaturze podporządkowanej jednej oficjalnej doktrynie w sposób zasadniczy sprzecznej z każdą fantastyką jako synonimem artystycznej wolności. Cenę taką zapłacił Lem w pierwszych utworach, z których najbardziej prymitywny — *Podróż dwudziestą szóstą* z cyklu *Dzienników gwiazdowych Ijona Tichego* skazał później ostentacyjnie na zapomnienie<sup>29</sup>. Znaleźć także można nowsze świadectwa podobnego, choć już nie tak agresywnie wyrażanego, stylu myślenia<sup>30</sup>.

Nie trzeba rozwódzić się długo na temat tego, jak wielkim nieporozumieniem jest traktowanie zjawiska literackiego jako substytutu religii, a lektury jako namiastki przeżycia metafizycznego, skoro

[...] nawet wtedy, gdy teologia literacka pokrywa się z teologią Ewangelii, literatura wyraża prawdę o świecie, Bogu i człowieku słowami, a nie SŁOWEM, choć mówi o prawdzie, PRAWDĄ nie jest<sup>31</sup>.

W długiej, a w niektórych literaturach bardzo bogatej historii gatunku science fiction pojawiło się jednak w końcu dostatecznie dużo utworów związanych w taki czy inny sposób z problematyką religijną, by można było zaproponować ich klasyfikację. Aby jednak zabieg taki był możliwy, konieczne jest maksymalne rozszerzenie zakresu pojęcia „sakralny” na wszelkie przejawy przekonania o niesprowadzalności bytu wyłącznie do pierwiastka materialnego. Autorzy wspomnianych klasyfikacji nie uwzględniają w swych podziałach zupełnie doktrynalnego zróżnicowania zjawisk, o których piszą. Potwierdza to słabe rozeznanie w stosunku science fiction do wiary i możliwości podejmowania przez tę konwencję literacką problematyki religijnej, a także jej preferencji religijnych wobec złożonej pod tym względem sytuacji w świecie. Wszelkie

---

<sup>28</sup> Nie bez udziału umiejętnie prowadzonej propagandy: „Element wiary, konstytutywny element mitu, nie jest tu jednak bynajmniej zaniedbany, lecz przybiera coraz wyraźniejszy charakter — propagandy. Elita ruchu rozpala tę wiarą, zbudowaną na uproszczonych hasłach doktryny, szerokie masy” (M a l e w s k a, jw. s. 1).

<sup>29</sup> S. L e m. Wstęp do: *Dzienniki gwiazdowe*. Warszawa 1971 s. 5-6.

<sup>30</sup> Charakterystyczne są niektóre wypowiedzi autorów science fiction na spotkaniu w Poznaniu w 1973 r. (por. *Materiały z Międzynarodowego spotkania pisarzy — twórców literatury fantastyczno-naukowej. Poznań 11-14 września 1973*. Pod red. J. Kaczmarka i B. Kledzika. Poznań 1974).

<sup>31</sup> A. M e r d a s. *Wprowadzenie do: Inspiracje religijne w literaturze*. Red. A. Merdas RSCJ. Warszawa 1983 s. 5.

klasyfikacje pozostają raczej wskazaniem możliwości niż rzeczywistym uporządkowaniem materiału, który daje się zgromadzić jedynie z trudnością.

Podział oparty na kryterium tematycznym zaproponował David Ben Leavitt wychodząc z przesadnie optymistycznego stanowiska, że „science fiction jest doskonałym środkiem zbadania dróg, którymi ludzkość zbliża się do rzeczy pierwszych i ostatecznych”<sup>32</sup>. Według niego utwór fantastyczno-naukowy może, po pierwsze, prezentować nową formę religii, jak *Stranger in a Strange Land* Roberta Heinleina. W literaturze polskiej przykładem tej odmiany, przeraszającym zresztą swym poziomem inne realizacje, są dwie części księżycowej trylogii Żuławskiego: *Na srebrnym globie* i *Zwycięzca*. Wbrew pozorom to rozwiązanie jest w stanie przynieść spełnienia mniej godne uwagi, niż mogłoby się początkowo wydawać. Wymyślanie nowości jest wprawdzie rzeczą zwyczajną w science fiction, ale nowa religia to nie to samo, co nowa machina czasu czy nawet cała planeta zaludniona najosobliwszymi cywilizacjami. Wprawdzie większości czytelników tej literatury na ogół niewiele potrzeba, by uznali coś za rzecz godną uwagi, ale w omawianym zakresie zjawisk konieczne jest coś więcej niż pomysłowość. Zresztą pewnych rzeczy w sposób naprawdę oryginalny wymyślić się nie da. Religijne koncepcje autorów stają się więc często niezamierzonymi karykaturami istniejących religii bądź adaptacjami kultów znanych historii.

Żuławski uniknął większości niebezpieczeństw, ponieważ nie chodziło mu wcale o „stworzenie” nowej religii, lecz o prześledzenie procesów spontanicznej rekonstrukcji religijnego wymiaru życia potomków zdobywców Księżyca i o mechanizm powstawania mitu. Wzorem dla jego pomysłu było chrześcijaństwo, wzorem najbardziej naturalnym w przyjętych założeniach fabularnych, wykorzystanym literacko pomysłowo a intelektualnie — uczciwie. Proces zobrazowany przez Żuławskiego zawiera przesłankę naturalności i niezbywalności religijnego wymiaru życia człowieka, a zarazem uzmysławia groźbę wynaturzenia, gdy zerwane zostaną więzy doktrynalne i instytucjonalne z tradycją (w ostatecznej instancji — z Objawieniem), a wiara poczyna się wyłącznie z przecuć i pierwiastków czysto ludzkich.

Drugą grupę utworów w klasyfikacji Ben Leavitta stanowią te, które proponują wyjaśnienie religii istniejących, jak *Childhood's End* Arthura C. Clarke'a. Przyznanie takiej możliwości science fiction jest rezultatem karkołomnego założenia myślowego i propozycją wątpliwej wartości. „Wyjaśnić”, znaczy bowiem sprowadzić to, co wymykające się władzy rozumu, do określonego splotu okoliczności zewnętrznych (choć byłaby to skala kosmiczna), a więc uznać Tajemnicę za pozorną, bo wytłumaczalną w kategoriach empirycznych. W utworach tego rodzaju najczęściej mamy do czynienia z uznaniem

<sup>32</sup> D. Ben Leavitt. *Approaches to Consciousness in Science Fiction*. W: *The Metaphors of Consciousness*. Ed. by R. S. Valle and R. von Eckatsberg. New York-London 1981 s. 409.



Absolutu za formę rozumu wyższą od ziemskiej, ale pozostającą na tej samej linii rozwoju, a więc z odebraniem mu wymiaru transcendencji. W postępowaniu autorów przybiera to najczęściej postać opowiadań o wizytach przedstawicieli cywilizacji kosmicznych bardziej rozwiniętych niż nasza i ich ingerencji w bieg spraw ziemskich. Wymowa takiego rozwiązania jest nie religijna, lecz na wskroś materialistyczna, ateistyczna: religia otrzymuje tu wyjaśnienie jako mitologizacja faktów materialnych, które rzeczywiście miały miejsce w odległej przeszłości. Utwory tego rodzaju niwelują prawdziwie religijny wymiar człowieka. Ich literackość nie jest zresztą z reguły najwyższego lotu, gdyż autorzy bez skrupowania korzystają z ułatwienia, jakim jest dopisywanie z góry przyjętego rozwiązania i interpretacji fabułom wziętym z istniejących systemów religijnych i opowieści mitologicznych. Metoda ta stosowana konsekwentnie daje — już poza literaturą — intelektualne wybryki Daenikena.

Za rozwiązanie najbardziej interesujące Ben Leavitt uznaje analizowanie przez science fiction dylematów, przed jakimi stanąć może religia w przyszłości w wyniku poszerzenia sfery działalności człowieka na Kosmos, pojawienia się nowych koncepcji naukowych wyjaśniających np. istotę życia, postępu techniki oraz instytucjonalnych i świadomościowych konsekwencji tych faktów. Jako przykłady podaje *A Case of Consciens* Jamesa Blisha i *A Canticle for Leibowitz* Waltera Millera (juniora)<sup>33</sup>. Dopiero ten rodzaj związku konwencji science fiction z problematyką religijną pozwala osiągnąć istotne myślowo efekty. Rzetelne utwory tego rodzaju pozwalają podjąć refleksję nad przyszłością religii w zmienianym przez człowieka świecie. Tu kryje się najwięcej istotnych możliwości tematycznych, do których analizy trzeba będzie jeszcze powrócić.

Inną, rozróżniającą całkowicie niewspółmierne co do zakresu i znaczenia grupy utworów, w dodatku opartą na niezbyt ostrym kryterium propozycję klasyfikacji dał Stanisław Lem w *Fantastyce i futurologii*. Według niego science fiction „mogłaby puszczać wodze fantazjowaniu na metafizyczny temat” (tu jako przykład służy mu *Fabryka Absolutu* Čapka), bądź „wyrażać problemy metafizyczne”<sup>34</sup>. Wszystkie istotne możliwości skupiają się w sytuacji drugiej: Lem nazwał je „programowymi powinnościami science fiction”, zaliczając do nich:

[...] w planie kosmologicznym reakcje wiar i dogmatyk na wejście człowieka w Kosmos, na kontakt z „Innymi”, na wykrycie uniwersalności bądź, odwrotnie, wyjątkowości wszechświatowej ziemskiego typu wiar, w planie cywilizacyjnym, ziemskim — reakcje wiar na zjawiska pierwsze historycznie, typu powstania „ducha” w maszynie, transformacje dogmatów podczas tytanicznych starć kultury z napierającą technologią<sup>35</sup>.

<sup>33</sup> Obie powieści omówione zostały szczegółowo przez Lema (por. *Fantastyka i futurologia* t. 2 s. 171-178 (Miller) i 178-183 (Blish)).

<sup>34</sup> Tamże s. 168.

<sup>35</sup> Tamże s.168-169.

Przytoczona lista potencjalnych motywów religijnych literatury fantastyczno-naukowej obejmuje jednak tylko jeden ich rodzaj, jeden aspekt problematyki religijnej: dogmatyczno-instytucjonalny. Lem postępuje tu jak futurolog, a nie jak pisarz. Podstawowe zainteresowania literatury, zgodnie z jej charakterem, skupiać się powinny przecież wokół faktów religijnych danych w jednostkowym doświadczeniu egzystencjalnym<sup>36</sup>. A tej sfery życia człowieka Lem nawet nie dotyka pochłonięty wyliczaniem możliwości problemowych tak uogólnionych, że wymagałyby one przekładu na język psychologiczno-fabularnych sytuacji literatury. Niemniej samo dostrzeżenie zagadnienia przez autora tej miary jest argumentem niezwykle cennym w dyskusji nad możliwością inspiracji religijnej w science fiction.

Niezadowolający rezultat przeglądu propozycji klasyfikacji związków tematycznych science fiction i religii skłania do skrótowego choćby przyjrzenia się religijnemu potencjałowi typowych odmian tematycznych tej literatury. Zreferowane wyżej rozróżnienia zdają się wskazywać na istnienie takiego potencjału, dotąd zaledwie przeczuwanego przez pisarzy, a zwykła praktyka czytelnicza dostarcza przykładów utworów, wobec których sformułować należałoby zarzut niedostrzeżenia przez autorów możliwości pogłębienia wątku. W fantastyce naukowej jest wiele tego rodzaju realizacji, które wręcz denerwują widocznym uchylaniem się autora przed wyciągnięciem z przedstawionej sytuacji ostatecznych konsekwencji myślowych, także religijnych.

Fantastyka odkryć i wynalazków w swej klasycznej postaci, właściwej początkowej fazie rozwoju gatunku, w oddziaływaniu na czytelnika poprzestaje najczęściej na ekspresji nowości i rzadko kiedy stara się rzetelnie prześledzić konsekwencje przyjętych założeń. Rozwinięcie fantastyczno-naukowego motywu opiera się na umotywowaniu tego, co nowe, i włączeniu w rzeczywistość, a uświadamiane konsekwencje mają wymiar czysto przygodowy. Najczęściej odczuwany jest tu brak pogłębienia etycznego, choćby w postaci świadomości konsekwencji eksperymentu czy wynalazku dla jednostki i społeczeństwa. To, co możemy obserwować najczęściej, to nawiązania do etyki całkowicie zsekularyzowanej, pragmatycznej, a refleksja przybiera postać załączkowego dopiero myślenia o dobru i złu. Fantastyka wynalazków nie jest już w stanie sprostać realnemu przyspieszeniu obserwowanemu w ostatnich dziesięcioleciach w nauce i technice. Ta najstarsza odmiana konwencji science fiction wyczerpała już swój myślowy i artystyczny potencjał. Istnieje jednak wersja nowsza, bardziej ambitna, czyniąca materiałem fabularnym odkrycia naukowe. A odkrycie jest zawsze czynnikiem zmieniającym w mniejszym lub większym stopniu aktualny naukowy obraz świata, z czasem przekształcającym powszechną świadomość. Tu kryje się wiele interesujących możliwości umieszczenia wiary, religii w nowej sytuacji i sprawdzenia, co wynika dla człowieka z potencjalnego odkrycia

<sup>36</sup> Por. definicję i klasyfikację faktów religijnych w: Z d y b i c k a, jw. s.120-121.

naukowego, co musiałoby się zmienić w jego obrazie świata w nowych okolicznościach. Czynnikiem uniemożliwiającym, a w każdym razie ograniczającym wprowadzanie do utworów tego rodzaju problematyki religijnej jest pozostawanie autorów w sferze oddziaływania koncepcji postpozytywistycznych, podtrzymywanie przeświadczenia, że nauka wystarcza do zupełnego wyjaśnienia rzeczywistości. Nie pierwszy to raz okazuje się, że

[...] w wypadkach, kiedy w imię nauki odmawia się religii jej tożsamości, zdolności do głoszenia jej tylko właściwych wartości, zwykle sama nauka próbuje przejąć na siebie funkcje religii<sup>37</sup>.

Kosmiczna odmiana science fiction daje potencjalną możliwość podjęcia różnorodnych wątków religijnych, ale w bezmiarze tekstów trudno byłoby znaleźć utwór, który obrazowałby w astronautycznej fabule metafizyczną trwogę Pascala: „Wiekuiście cisza tych nieskończonych przestrzeni przeraża mnie”. Choć skala potencjalnych doświadczeń ludzi, którzy wyruszyli poza Ziemię, ku innym planetom, gwiazdom i galaktykom, przekracza wszystkie dotychczasowe możliwości człowieka<sup>38</sup>, to jednak nawet zwykła refleksyjność obca jest bohaterom książek z astronautycznego nurtu science fiction. Paradoksem jest, że dotąd nikt nie przedstawił sytuacji człowieka wobec bezmiarów Kosmosu i narzuconych przez niego warunków życia lepiej niż Lem we wczesnym i tak w niektórych partiach anachronicznym *Obłoku Magellana*.

Rzeczywistość tymczasem, choć bardziej skromna technicznie i skazująca człowieka na przebywanie wyłącznie w pobliżu rodzimej planety, potrafiła odsonić także metafizyczny wymiar lotów kosmicznych. Załoga statku Apollo 8 czytająca na orbicie okołoksiężycowej w wigilijny wieczór 1968 r. biblijny opis stworzenia świata; Thomas Stafford modlący się podczas ostatniego lotu przygotowawczego przed lądowaniem na Księżycu słowami *Psalmu 8*: „Gdy widzę Twe niebo, dzieło palców Twoich, księżyc i gwiazdy, któreś Ty utwierdził: czym jest człowiek, że o nim pamiętasz — i czymże syn człowieczy, że się nim zajmujesz?” — to już fakty świadczące o przeżywaniu lotów kosmicznych także w kategoriach religijnych<sup>39</sup>.

Fantastyka okazuje się przeraźliwie bezradna w sytuacji, gdy powinna uzmysłwić czytelnikom istotny charakter astronautycznych przedsięwzięć człowieka. W sposób bardzo selektywny powołuje się też na autorytet uczonych. W prymitywnej myślowo powieści Bohdana Peteckiego *W połowie drogi* wzór Einsteina na równoważność masy i energii doczekał się „ubóstwienia”, żaden autor nie zdecydował się przypomnieć myśli tego samego fizyka i myśliciela, że „kosmiczne przeżycie religijne jest najszlachetniejszym i najsilniejszym do-

<sup>37</sup> J. Salij. *Konflikt między nauką a wiarą wciąż trwa*. „Więź” 17:1974 nr 10 s. 5.

<sup>38</sup> Omówienie tej problematyki: M. Ziółkowski. *Teologia Kosmosu*. Sandomierz 1971. Rozdz. „Technika i kosmonautyka a opanowanie Wszechświata w aspekcie religijnym”.

<sup>39</sup> Te i inne momenty religijne dotychczasowych lotów kosmicznych zbiera Ziółkowski (jw.).

znaniem, jakim nas mogą obdarzyć naukowe badania”<sup>40</sup>. Wyjście człowieka poza Ziemię, fakt o perspektywach i konsekwencjach nie dających się jeszcze przewidzieć, nie staje się dla science fiction okazją do ukazania sytuacji pogłębiających odczuwanie świata, odświeżających podstawowe pytania egzystencjalne. Podobnie zresztą jak okazją taką nie staje się drugi zasadniczy temat fantastyki kosmicznej — spotkania z cywilizacjami pozaziemskimi. Problem powszechności życia we Wszechświecie (takie jest zdecydowanie dominujące założenie science fiction) występuje tu często na poziomie reklamy kosmicznego zoo. A przecież problem ten nie jest światopoglądowo obojętny, czego najbardziej dramatycznymi przejawami był los Bruna i Galileusza jako myślicieli, którzy wyznaczyli Ziemi inne miejsce we Wszechświecie niż akceptowane przez ówczesne autorytety. Jest rzeczą ciekawą, że popularyzatorzy postaw antyreligijnych w zależności od okoliczności wykorzystują w charakterze argumentów obydwie alternatywne sposoby widzenia miejsca Ziemi w Kosmosie. Wyjątkowość życia na Ziemi uwiarygodniałaby według nich hipotezę, że życie jest formą wysoko zorganizowanej materii powstałą w wyniku czysto losowych procesów chemicznych i biologicznych, wobec czego pojęcie Boga jest hipotezą zbędną. Natomiast powszechność występowania życia w Kosmosie sprowadzałaby, ich zdaniem, do zera możliwość „zainteresowania się” Boga właśnie mieszkańcami Ziemi<sup>41</sup>. Fantastyka wymyślając niezwykle światy uchyla się przed podjęciem tych i związanych z nimi innych spraw.

A przecież sondując głębiej poruszoną tu problematykę autorzy science fiction natknęliby się na kwestię Objawienia i Odkupienia, wkraczając tym samym w samo centrum problematyki religijnej. Tym razem jednak to teolodzy okazali się bardziej przewidujący i pomysłowi<sup>42</sup>. Z ich rozważań wyprowadzić by można wiele interesujących, a przy tym religijnie istotnych motywów dla literatury, choć zawsze trzeba sobie uświadamiać delikatną sprawę taktu przy poruszaniu tego rodzaju tematów. Gdyby zaś ktoś miał jeszcze wątpliwości dogmatyczne, to mógłby je usunąć fakt, że już w r. 1277 „papież Jan XXI upoważnił Etienne’a Tempiera, biskupa Paryża, do potępienia poglądu, że Bóg nie mógł stworzyć mnogości światów”<sup>43</sup>.

Jak trudno jest w tym nurcie science fiction osiągnąć ujęcie godne tematu religijnego, istotne myślowo i artystycznie przekonujące, świadczy nowela *Człowiek* (The Man) Raya Bradbury’ego — poety science fiction, jak nazywa go krytyka angielska. Wizja Jezusa nawiedzającego kolejne planety ukazana jest tu tylko pośrednio, poprzez relacje świadków. Astronauci przybyli z Ziemi, na której, jak można wywnioskować z drobnych wzmianek narracyjnych, całkowicie zapanował „naukowy punkt widzenia”, także uwierzyli, choć na różne

<sup>40</sup> Cyt. za: Ziółkowski, jw. s. 66.

<sup>41</sup> Por. Lewis, jw. s. 74n.

<sup>42</sup> Por. Ziółkowski, jw. Rozdz. „Ewentualność odkupienia istot rozumnych poza Ziemią”; Lewis, jw. s. 79-80.

<sup>43</sup> W. Ley. *Wpatrzeni w niebo*. Warszawa 1984 s. 491.

sposoby. Kapitan Hart wierzy jak Tomasz — gdy ujrzy i dotknie. Dlatego wyrusza, by dościsnąć Jezusa na którejś z odwiedzanych przez Niego planet, należy bowiem do ludzi, „którzy żyli bardzo długo bez wiary, a teraz tak bardzo pragnie uwierzyć, że sam sobie przeszkadza”<sup>44</sup>. Inni uwierzyli, choć nie widzieli i pozostaną tam, gdzie zastała ich Dobra Nowina.

Bradbury dał tu wyraz przekonaniu, że niemożliwe jest trwałe wykluczenie z życia człowieka paradygmatu religijnego. Zapałszy się Jezusa w jednym miejscu, człowiek odnajdzie go nieoczekiwanie gdzie indziej i o czasie najmniej spodziewanym. A przecież i ten wyjątkowy ze względu na temat utwór pozostawia niedosyt, gdyż w wizji kosmicznej wędrówki Jezusa zabrakło momentu najważniejszego — Odkupienia. Wprawdzie forma nowelistyczna nie pozwala pomieścić w utworze wszystkiego, co istotne, ale ten brak jest wyraźną skazą na religijnym przesłaniu utworu. Jezus w noweli Bradbury’ego nie staje się Chrystusem; pozostaje nauczycielem, uzdrowicielem, niezwykłą osobowością pociągającą ku sobie wszystkich, ale czy jest Bogiem? Ta dobrze napisana nowela uświadamia skalę trudności, której sprostać musi autor usiłujący zawrzeć problematykę religijną w konwencji science fiction.

Ilustracją innych trudności w pogodzeniu problematyki religijnej z konwencją science fiction jest powieść Lewisa *Perelandra*<sup>45</sup>. Teologiczne zainteresowania autora owocujące takimi pracami, jak wykorzystywana tu już książka o cudach, gwarantują istotność pomysłu, ale czy poziom jego opracowania? Lewis zmierzył się w powieści z problemem Odkupienia istot innych niż mieszkańcy Ziemi, a więc z problemem, który sam sygnalizował w opracowaniu już nie beletrystycznym i który dostrzegli teolodzy<sup>46</sup>. Realizacja tego pomysłu zdaje się dowodzić istnienia pewnej istotnej i chyba niezależnej od dobrej czy złej woli autora trudności. Fantastyce naukowej zarzucano wielokrotnie, że antropomorfizuje cywilizacje kosmiczne zamiast tworzyć formacje całkowicie odmienne. Jakby przyznając słuszność tym zarzutom autor *Perelandry* wymyśla rzeczywistość wenusjańską baśniowo niesamowitą, zupełnie nieporównywalną z ziemską. Ale właśnie wprowadzenie w taki świat czytelnym dla każdego motywów chrześcijańskich wywołuje w odbiorze pewien niesmak. Omawiana tu sytuacja zasługuje na intensywne przemyślenie i wnikliwe uwagi, a przede wszystkim teologiczną weryfikację, ale wydaje się, że chrześcijaństwo jest religią takich istot, jakimi zostaliśmy stworzeni właśnie my, i próby przeniesienia jej pojęć i charakterystycznych dla niej sytuacji na dowolnie modelowane, fantastyczne istoty są nieporozumieniem. W baśniowej atmosferze *Perelandry* ginie istotny sens wszystkich nawiązań religijnych, pozostaje wrażenie dziwnej przygody, z której trudno wykrzesać jakąkolwiek pobudzającą myśl. Między

<sup>44</sup> R. Bradbury. *Człowiek*. W: *K jak Kosmos*. Tłum. M. Marszał. Warszawa 1978 s. 145.

<sup>45</sup> C. S. Lewis. *Perelandra*. Przeł. T. J. Dehnel. Warszawa 1971. Jest to druga część trylogii, której pierwszą stanowi *Out of the Silent Planet* (1938), a trzecią: *That Hideous Strength* (1945).

<sup>46</sup> Zob. przyp. 42.

rzeczywistością i baśnią Lewisa jest jednak wiele istotnych spraw, które być może staną się przyszłymi problemami naszej własnej cywilizacji. Zastanowienie się nad nimi można już teraz poczytać nawet za obowiązek, ale wszelka refleksja nad nimi celowa jest, jak się wydaje, jedynie w konwencji realistycznej, tzn. poprzez zobrazowanie na przykładach jednostek i społeczeństw analogicznych do człowieka i ludzkości, takich, z którymi spotkanie mogłoby się odbyć także w wymiarze religijnym<sup>47</sup>.

Kolejna odmiana science fiction — fantastyka biologiczna, zbliża się nieuchronnie do horyzontu religijnego, ilekroć podejmuje temat ewolucji, tożsamości osoby ludzkiej, ingerencji w organizm człowieka w drodze przebudowy biologicznej (inżynieria genetyczna, klonowanie) bądź cyborgizacji czy powoływania życia w sposób pozanaturalny. Staje ona wtedy na granicy myślowego konkurowania z Bożym aktem stworzenia, naprawiania „błędów” Stwórcy. Wskazana tematyka ma często charakter sensacyjny, niekiedy drastyczny, ale jej potencjalna wartość kryje się w tym, że dotyczy człowieka w sposób najoczywistszy z możliwych: jego cielesnej i osobowościowej tożsamości. Utwory ją podejmujące mogą osiągnąć horyzont refleksji metafizycznej przez przeniesienie akcentów z warstwy sensacyjno-fabularnej na świadomościowe konsekwencje dostrzeżonych i zobrazowanych w fantastycznym przebiegu zdarzeń możliwości. Analiza psychologiczna postaci, zarówno „ofiar” jak i eksperymentatorów, może tu być prowadzona aż po próg stwierdzenia jej niewystarczalności; wtedy w sposób zupełnie naturalny otwiera się miejsce na pierwiastek religijny. Droga do refleksji religijnej w rozpatrywaniu niezwykłych możliwości biologii, medycyny, cybernetyki wiedzie też przez postawienie pytań z zakresu etyki. Etyczna nieobojętność podejmowanych przez charakteryzowaną grupę utworów tematów wymaga uświadomienia sobie systemu wartości, powołania się na te wartości w poszukiwaniu uzasadnień takiego bądź innego postępowania. Im utwór przedstawia dalej sięgającą ingerencję w stan naturalny, tym silniejsza powinna być aktualizacja pytań z natury swej metafizycznych: o istotę człowieczeństwa, o źródło godności osoby ludzkiej, o ostateczne racje podjęcia działań bądź ich zaniechania.

By biologiczne tematy utworów fantastyczno-naukowych pobudzały nie tylko emocje, ale i refleksję, konieczne jest powiązanie ich z jakąś filozofią człowieka. Ona to powinna stanowić założenie wstępne, rozwijane następnie myślowo, weryfikowane w przebiegach fabularnych i proponowane do przemyślenia czytelnikowi. Dociekliwość i uczciwość w zgłębianiu problemów, którymi interesuje się ta odmiana science fiction, powinny zaprowadzić i autora, i czytelników bardzo daleko w świat myśli niepokojących współczesność, choć

<sup>47</sup> Na marginesie *Opowieści o pilocie Pirxie* Lema proponowałem kiedyś dla takiej formy science fiction formułę „realizm jutra” (por. A. Stoff, *Realizm jutra*, „Twórczość” 33:1977 nr 12 s.120-123).

to, co możliwe, jest tylko skromną zapowiedzią przeczuwanych możliwości. Wyjściu poza dotychczasowe ograniczenia myślowe sprzyja znamienna sytuacja nauki, która z pewnym zakłopotaniem wprowadza do dawnego mechanistycznego bądź losowego (w zależności od wersji) poglądu na ewolucję, a więc centralną kwestię biologii „antropic factor”: czynnik wysoce nienaukowy według tradycyjnych kryteriów naukowości, bo zakładający perspektywę teleologiczną zjawisk materialnych. Ku takiej perspektywie prowadzą kolejne książki Hoimara von Ditfurtha; o niej też mówił Lem, który przecież przekonanie o losowej naturze świata, o historii, „co jest ziszczeniem się brownowskich ruchów, statystycznym tańcem cząstek”<sup>48</sup>, lansował w tyłu swoich książkach:

Nie wolno już zgodzić się na dotychczasowy, tradycyjnie obojętny ontologicznie, choć poprawny scjentyzmiczny model, który głosi, iż jest niesłychana różnorodność możliwych kombinacji wyjściowych stanów Kosmosu i stanów materii. [...] Wydaje się, że w tej grze karty były tak rozdane, a warunki gry tak „ustalone” w fizyce, jakby zdawała się uwzględniać możliwość zakiełkowania procesu biogenetycznego. Nazywam to wielką zagadką, której nie umiem rozwiązać [...]<sup>49</sup>.

Pewną odmianę omawianej problematyki przynosi fantastyka naukowa podejmująca temat robotów, cybernetycznej świadomości, ewolucji mechanizmów, wzajemnych stosunków człowieka i urządzeń cybernetycznych o bardzo dużym stopniu komplikacji. Utwory takie powtarzają, najczęściej nieintencjonalnie, bez świadomości tego, relację Stwórcy i stworzenia, umiejscawiając ją w sferze ludzko-technicznej. W pytaniu, czy człowiek jest (będzie) zdolny powołać do istnienia świadomość poza sobą, w wytworach swego umysłu i technicznej pomysłowości, by tym samym niejako kontynuować dzieło stworzenia świata, tkwi potencjalnie metafizyczny problem stosunku stwórcy do swego dzieła (stosunku rozumianego ontologicznie, a nie emocjonalnie) i drogi stworzeń do świadomości ich rzeczywistej kondycji. Tu właśnie w metaforycznym zobrazowaniu pojawić się mogą sprawy, o których wprost autor mówić nie chce ulegając presji scjentyzmu, dość jeszcze aktywnego, by upomnieć się o swą dawną pozycję.

W sposób interesujący tego rodzaju tematykę podejmuje Isaac Asimov — pomysłodawca „praw robotyki” i autor ilustrujących je licznych utworów science fiction<sup>50</sup>; wiele odkrywczych ujęć spotykamy w pisarstwie Lema — w cyklu *Golema*, w *Masce*, w opowiadaniach, których bohaterem jest Pír (Terminus, *Wypadek*, *Rozprawa*), także w *Niezwykniętym*.

Katastroficzna odmiana science fiction jeżeli już wprowadza motywy religijne, to jednego tylko rodzaju: stereotypowe motywy socjologiczne zakładające wzrost praktyk religijnych w obliczu nadciągającego zagrożenia.

<sup>48</sup> S. Lem. *Śledztwo*. W: *Śledztwo*. Katar. Kraków 1982 s. 191.

<sup>49</sup> S. Bereś. *Rozmowy ze Stanisławem Lemem*. „Odra” 25: 1985 nr 1 s. 59.

<sup>50</sup> Por. V. Graaf. *Homo futurus*. Warszawa 1975 s. 147n.; Lem. *Fantastyka i futurologia* t. 2 s. 66n.

Istotność bardzo licznych wersji końca świata dostarczanych przez tę literaturę można wprawdzie mierzyć zbliżeniem do chrześcijańskiej eschatologii, ale poruszenia istotnych spraw wiary i religii trudno się nawet spodziewać na tym poziomie refleksji i artyzmu, jaki osiągają poszczególne utwory. A przecież katastrofizm, jeżeli utwór przewiduje jego wersję zawinioną pośrednio lub bezpośrednio przez człowieka, może stać się doskonałą okazją do podjęcia wątku pychy ludzkiej i uzurpowania sobie prawa do decydowania o dobru i złu, które w Księdze Rodzaju streszczają kusicielskie słowa szatana: „I będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe” (Rdz 3, 5)<sup>51</sup>. Wątek ten poprzez cytaty części sformułowania stał się przedmiotem stosunkowo licznych odwołań w utopii i science fiction (Herbert George Wells, *Men like Gods*, Siergiej Sniegow, *Ludi kak bogi*<sup>52</sup>) najczęściej jednak z założoną intencją antybiblijną. By katastroficzne wizje fantastyki naukowej mogły zaproponować coś myślowo istotnego, poza wyobraźnią techniczną metodycznie planującą zagładę, potrzebna jest zdolność stawiania pytań o prawdziwy sens możliwości, jakie daje człowiekowi nauka, o wartość i samą możliwość wyrzeczenia. Katastroficzna odmiana science fiction w wersji niezawinionej przez człowieka jest natomiast, czy raczej — może być, doskonałą okazją do podkreślenia przygodności bytu, jako jego cechy wręcz apelującej o Coś lub Kogoś, kto uzasadniałby istnienie tego, co niekonieczne. Utwory takie nie musiałyby zresztą popadać w nachalne moralizatorstwo — wystarczyłoby takie zobrazowanie sytuacji, że odpowiednie wnioski wynikałyby same, np. z przeczuć i tęsknot skazanych na zagładę ludzi.

Pozytywne rozstrzygnięcie wątpliwości co do występowania problematyki religijnej w science fiction to dopiero pierwszy etap pracy. Etapem drugim jest wypracowanie właściwego, tzn. odpowiadającego charakterowi związków tej szczególnej odmiany literackiej ze sprawami wiary i religii, podejścia. Niektóre przesłanki takiej pożądanej metody uwidoczniły się w dotychczasowych uwagach. Inne wymagają adaptacji wniosków formułowanych w licznych już na szczęście teoretycznych pracach o związkach literatury i religii.

Punktem wyjścia powinna być przestroga, że „religijność to pojęcie wieloznaczne i stopniowalne”<sup>53</sup> oraz ograniczenie wynikające z uznania za metodycznie właściwą i szczególnie obiecującą takiej interpretacji semantycznej, w myśl której

[...] decyzja uznania jakiegoś dzieła za religijne byłaby przejściem od identyfikacji pierwiastków przejętych z religii do uznania ich za podstawowe pierwiastki tworzące globalny sens utworu<sup>54</sup>.

<sup>51</sup> W przekładzie Wujka. W BT jest — „i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło”.

<sup>52</sup> W przekł. pol. T. Goska powieść otrzymała neutralny tytuł *Dalekie szlaki* (Warszawa 1972).

<sup>53</sup> M. Jasińska-Wojtkowska. *Problemy identyfikacji (elementów) religijności dzieła literackiego*. RH 28:1980 z. 1 s. 58.

<sup>54</sup> K. Dybcia k. *Literatura wobec religii — izolacja czy przenikanie?* „Znak” 29:1977 nr 11/12 s. 1368.



W science fiction utwory, które moglibyśmy nazwać religijnymi w węższym znaczeniu, tzn. takie, w których element religijny uzgodniony jest z pozaliteracką sferą sacrum (np. z konkretnym systemem religijnym) i stanowi czynnik organizujący całość artystyczną i semantyczną tekstu, właściwie nie występują. Utwory tego rodzaju jak *2001: Odyseja kosmiczna* (najpierw film Kubricka, później powieść Arthura Clarke'a powstała ze scenariusza), w której powszechnie dopatrywano się jakości metafizycznych, w istocie nie proponują nic więcej ponad wieloznaczność metafory i sugestię istnienia czegoś „ponad” czy „poza” rzeczywistością materialną. Nawet w utworach, w których pierwiastek duchowy (tak ostrożny ogólnik jest tu chyba najszuszniejszy) jako składnik rzeczywistości przedstawionej odgrywa podstawową rolę, jak w słynnej i nagradzanej powieści Franka Herberta *Diuna*<sup>55</sup>, trudno byłoby ową „duchowość” sprowadzić do jakiegś filozofii człowieka, a więc do propozycji myślowo weryfikowalnej, mogącej stać się przedmiotem refleksji, czyli ostatecznie decydującej o wartości utworu. W tej i podobnych powieściach czytelnik ma na ogół do czynienia z mieszaniną motywów parapsychologicznych i elementów o różnym stopniu złożoności czerpanych dowolnie z tradycji.

Dla ustalenia religijnego horyzontu science fiction najwłaściwsze więc będzie posługiwanie się — przynajmniej w pierwszym etapie badań — szerokim rozumieniem religijności (inspiracji religijnej), obejmującym różne stopnie rozwinięcia motywów w planie kompozycyjnym i ich różne funkcje w planie ideowym utworów, w tym także deklaracje antymetafizyczne, których definitywność nie musi być zresztą wcale przesądzona<sup>56</sup>. Utwory science fiction ujawniające związek (jakikolwiek) ze sferą sacrum jawią się często, jeżeli nie najczęściej, jako „utwory religijnie podejrzane” (określenie Stefana Sawickiego<sup>57</sup>). Stwierdzenie tego stanu powinno być wezwaniem do szczególnie uważnej analizy, a nie do ich apriorycznego odrzucenia. Owo „podejrzenie” dotyczy również utworów o wymowie antyreligijnej, a to w tym znaczeniu, że temu, co jest w nich przedmiotem zaprzeczenia (częście) lub ataku (rzadko), nie odpowiada żaden obiektywny fakt religijny, że jest to coś wymodelowane według niewiedzy, a nie wiedzy autora i według utartych motywów propagandy ateistycznej.

Obserwacje przemian w zakresie stopnia jawności motywów religijnych w literaturze już w ubiegłym dziesięcioleciu pozwoliły sformułować wniosek, że współcześnie charakter inspiracji religijnej jest bardziej utajony i mniej dokt-

<sup>55</sup> F. Herbert. *Diuna*. T.1-2. Przeł. M. Marszał. Warszawa 1985.

<sup>56</sup> Zwolennikiem szerokiego rozumienia sacrum w badaniu literatury jest S. Sawicki (por. *Sacrum w literaturze*. „Pam. Lit.” 71:1980 z. 3). Definicję wąskiego rozumienia „inspiracji religijnej” proponuje M. Jasińska-Wojtkowska (*Nowy charakter inspiracji religijnej we współczesnej prozie*. ZN KUL 20:1977 nr 1 s. 34).

<sup>57</sup> S. Sawicki. *O utworach religijnie „podejrzanych”*. W: tenże. *Z pogranicza literatury i religii. Szkice*. Lublin 1979.

rynalny niż jeszcze dwadzieścia, trzydzieści lat temu, a podstawowym sposobem jej ujawniania natomiast stała się odpowiednia budowa świata przedstawionego, a nie komentujący dyskurs narratora (autora)<sup>58</sup>. Spostrzeżenie to odnieść można do science fiction tylko w ograniczonym zakresie, gdyż literatura ta bardzo wolno adaptuje osiągnięcia formalne prozy, a więc i w zakresie inspiracji religijnej reprezentuje wcześniejszą rozwojowo fazę. Najczęściej przybiera ona zresztą postać deklaracji zarówno „pro”, jak i „anty”, a sformułowania bezpośrednio odnarratorskie pozostają często jedynym jej wyraźnym śladem. Przetworzenie koncepcji religijnej w konstrukcję literacką, w kształt świata przedstawionego, w immanentną motywację, wpisanie jej w losy postaci — to już wyższy stopień „wtajemniczenia”, nie zawsze dostępny autorom. Immanentny, a więc bardziej naturalny stosunek utworu do sfery zjawisk religijnych wymaga udziału autentycznego przeżycia, pewnej dojrzałości filozoficznej i dużej dojrzałości literackiej. Utwory tego rodzaju spotykamy często w twórczości Lema, i to wbrew jego sekularyzującym deklaracjom<sup>59</sup>.

Religijny aspekt utworu „czasem uobecnia się dopiero w skojarzeniu czytelniczym”, natomiast „w utworze obcujemy z jakimś przedprożem religijności, z problematyką psychologiczną, ogólnoludzką”<sup>60</sup>. Ta obserwacja dotyczy także science fiction; stan taki charakterystyczny jest dla niektórych utworów Lema, w rozwoju twórczości którego, zdaniem badacza, obserwować można stopniowy wzrost powiązań utworów ze sferą sacrum<sup>61</sup>. W przypadku tego autora interpretator będzie się musiał jednak uporać z rozziwem między ponawianymi co pewien czas deklaracjami agnostycyzmu, scjentyzmu, materializmu, a wyraźnie metafizycznym punktem dojścia niektórych utworów (*Maska*, *Solaris*). Czyż nie jest doskonałym, choć nie zamierzonym komentarzem do sytuacji Kelvina, bohatera *Solaris*, trwającego u kresu wyczerpujących zdarzeń „w niewzruszonej wierze, że nie minął czas okrutnych cudów”<sup>62</sup>, następująca uwaga filozofa religii pokazująca, a przynajmniej uświadamiająca możliwą perspektywę dalszych przygód duchowych tej postaci:

[...] doświadczenie religijne nie dotyczy tylko wprost przeżyć religijnych, ale i faktów, które go poprzedzają i warunkują, i które stanowią jakby jego fazę wstępną<sup>63</sup>.

<sup>58</sup> Jasińska-Wojtkowska. *Nowy charakter inspiracji* s. 43-46.

<sup>59</sup> Por. zwłaszcza autorską obronę *Solaris* przed interpretacjami metafizycznymi (Lem. *Fantastyka i futurologia* s. 206). Krytyka tego stanowiska w: A. Stoff. *Lem jako czytelnik własnych utworów*. „Acta Universitatis Nicolai Copernici”. Filologia Polska z. XXVIII 1986.

<sup>60</sup> S. Sawicki. *Nowa obecność religii w literaturze*. W: *Z zagadnień kultury chrześcijańskiej*. Lublin 1973 s. 521.

<sup>61</sup> Zwrócił na to uwagę Sawicki (jw. s. 528).

<sup>62</sup> S. Lem. *Solaris*. Warszawa 1973 s. 317 (są to ostatnie słowa powieści).

<sup>63</sup> Zdybicka, jw. s. 123.

Najlepsze rezultaty badania poszczególnych utworów zdaje się obiecywać metoda rekonstrukcji religijnego kontekstu zastosowana przez Antoniego Gołubiewa wobec *Tajemniczej wyspy* Verne'a<sup>64</sup>. Autor *Bolesława Chrobrego*, zapuszczając się w tę niezwykle dla siebie dziedzinę, wystąpił jako wnikliwy krytyk wydobywający z powieści przygodowej, dzisiaj już tylko młodzieżowej, świadomość epoki, jej podstawowe przekonania i złudzenia w tym także Verne'a koncepcję (bo nie wiarę!) religii i Boga w świecie pozbawionym metafizycznych perspektyw. Osiągnął to traktując rozwiązania literackie jako symptomy przeświadczeń autora odzwierciedlające przeciętny stan świadomości filozoficznej, społecznej i religijnej epoki. Traktowanie utworów science fiction właśnie jako oznak pewnego stanu rzeczy, a nie znaków intencjonalnie informujących nas o tym stanie, powinno pozwolić na poprawną rekonstrukcję światopoglądu tej odmiany literackiej, jej poszczególnych nurtów i okresów. Poszczególnym utworom wypadnie poświęcić tyle tylko miejsca i uwagi, na ile zasługują one na to swym poziomem myślowym i artystycznym.

Czy opisany tu stosunek konwencji science fiction do spraw religii bądź — ujmując rzecz bardziej neutralnie — w ogóle filozofii, jej preferencje tematyczne i cechy strukturalne, to jej właściwości nieprzewyciężalne — nie sposób powiedzieć, gdyż od obserwacji stanu faktycznego musielibyśmy przejść do pisania o przyszłości gatunku, który sam przyszłością się zajmuje. Jest to jednak gatunek żywy: możliwości zmian, także światopoglądowych, w tym w zakresie świadomości religijnego horyzontu poruszanych tematów, nie da się wykluczyć. Istniejące przykłady świadczą o możliwościach, zmiana ogólnego tonu zależy jednak, jak się wydaje, od zmian w całej kulturze, od odnalezienia przez nią po etapie sekularyzacji perspektywy religijnej. Widać jednak wyraźnie, że usunięcie tych braków, których analizie poświęcone są niniejsze uwagi, jest warunkiem wypracowania wartości, które decydują o istotności każdego zjawiska kulturowego, nie tylko science fiction<sup>65</sup>.

<sup>64</sup> A. Gołubiew. „Utopia” XIX wieku. „Znak” 16:1964 nr 10; przedr. w: t e n ż e. *Świadkowie przemian*. Kraków 1974.

<sup>65</sup> Niniejszy artykuł powstał jako wynik teoretycznego przygotowania rozprawy o światopoglądzie polskiej science fiction do tomu *Religijne tradycje prozy polskiej* i w pierwotnej wersji był wygłoszony na sympozjum „Tradycje religijne w prozie polskiej” zorganizowanym przez Międzywydziałowy Zakład Badań nad Literaturą Religijną KUL w Lublinie 23-25 kwietnia 1985 r.

## IST SCIENCE-FICTION-LITERATUR EINE IDEOLOGISCH DETERMINIERTE GATTUNG?

### Zusammenfassung

Der Artikel versucht die Ansicht zu verifizieren, dass die Science-Fiction-Literatur unwiderruflich mit dem materialistischen Szientismus verbunden ist und dass ihre gleichgültige, manchmal sogar feindliche Einstellung zur Religion einen Grundbestandteil der Weltanschauung ausmacht, den diese literarische Konvention zum Ausdruck bringt. Zu diesem Zweck erörterte der Autor zwei Fragen besonders: 1. Trägt der angeblich allgemeine Zusammenhang dieser Art von Literatur mit dem Szientismus und die meist materialistische Färbung ihrer Gedankenvorschläge notwendigen (d.h. wesenhaften) oder historischen (d.h. zufälligen) Charakter? 2. Können die von der Science-Fiction-Literatur aufgegriffenen Themen nicht in religiöser Perspektive betrachtet werden? Eine Einschränkung für die hier gemachten Feststellungen bildet das Fehlen theoretischer Arbeiten über die ideologische Charakterisierung der Literaturgattungen und zur Problematik der Einwirkung der Idee auf die literarische Struktur überhaupt. Daher muss sich die Analyse des ideologischen Kontextes der Science-Fiction-Literatur oft auf intuitive Erkenntnisse bezüglich dieser Fragen allein berufen.

Der Zusammenhang der Science-Fiction-Konvention mit dem materialistischen Szientismus hat historischen Charakter, keinen absoluten; er ist ein für die Genese der Science-Fiction-Literatur konstitutives Phänomen und bezeugt sowohl philosophische Inspirationen (Szientismus als Philosophie des Fortschritts) als auch Verpflichtungen gegenüber der literarischen Tradition (Utopie, philosophische Erzählung) dieser Variante des literarischen Schaffens. Es gibt keine ausserhistorischen Faktoren, die ein Verbleiben der Science-Fiction-Literatur im ursprünglichen ideellen Kontext determinieren würden. Die aktuellen ideellen Präferenzen der zu dieser Gattung gehörenden Werke sind ein Symptom ihrer sehr starken Konventionalisierung sowie der gedanklichen und künstlerischen Duplizität. Für das Gesamtbild von Bedeutung sind auch die Symptome einer bewussten Ideologisierung der Gattung. Die strukturellen Eigenheiten einiger Varianten der Science-Fiction-Literatur, insbesondere derer, die das Schema des Gedankenexperiments ausnutzen, sind einer Ausweitung des Beobachtungsfeldes über das Funktionieren des gewählten Motivs hinaus nicht förderlich. Alle diese Faktoren können in der schöpferischen Praxis dieser lebendigen und sich immer noch weiterentwickelnden Gattung Veränderungen erfahren.

In der Geschichte der Science-Fiction-Literatur finden wir Werke, die sich auf andere weltanschauliche Grundlagen als den materialistischen Szientismus und auch auf die Religion berufen. Die gedankliche Qualität und künstlerische Gestalt dieser Realisationen lassen die Schwierigkeiten und Gefahren einer redlichen und wertvollen Ausnutzung der religiösen Inspiration bewusst werden. Die Arbeit unternimmt auch erste Versuche einer Klassifikation der Symptome des Interesses der Science-Fiction-Literatur an der Religion.

Eine Übersicht über die charakteristischen Themen der wissenschaftlich-phantastischen Literatur bringt ihr als definitiven teleologischen und axiologischen Horizont der mit diesen Themen verbundenen Probleme verstandenes „religiöses Potential“ an den Tag. Von der Existenz eines solchen Potentials zeugt schon die Lesepraxis: dass die Autoren ausdrücklich vermeiden, aus den beschriebenen Situationen letztendliche (darunter religiöse) Konsequenzen zu ziehen. Seine Anwesenheit kann in der ältesten Variante der Science-Fiction-Literatur entdeckt werden, in der Phantastik, der Entdeckungen und Erfindungen als eine Möglichkeit der Analyse der Situation, in der das Neue die bisherigen Überzeugungen des Menschen vor eine Prüfung stellt. Grosse

Möglichkeiten beinhaltet die Phantastik mit kosmischer Thematik; sie kann religiöse Probleme im Kontext der mit dem Leben im Weltall, der Schöpfung, der Erlösung, dem Ort und der Aufgabe des Menschen im Kosmos im Zusammenhang stehenden Fragen aktualisieren. Die biologische Themen ausbeutende Phantastik nähert sich unvermeidlich dem religiösen Horizont, sooft sie das Thema der Evolution, der Identität der menschlichen Person, der Schaffung von Leben auf aussernatürliche Weise und der künstlichen (kybernetischen) Intelligenz aufgreift. Die katastrophische Variante der Science-Fiction-Literatur ermöglicht die Schilderung des Problems von Gut und Böse auf zivilisatorischer Ebene sowie die Durchführung von „Beobachtungen“ auf dem Gebiet der Religionssoziologie. Das Wesen des Problems besteht also nicht in der Unmöglichkeit einer Aufnahme der religiösen Problematik durch die Science-Fiction-Literatur im grösseren Ausmass oder einer Berufung auf den religiösen Kontext bei der Analyse der Probleme der zeitgenössischen Zivilisation, sondern in der Möglichkeit der Erreichung eines gedanklichen und künstlerischen Niveaus, über dem der religiöse Horizont des Menschen, der Wissenschaft und des Weltalls erst erkennbar und seine Berücksichtigung in allen Überlegungen, auch literarischen, einfach notwendig wird.

Die Arbeit beschliesst der Hinweis auf die notwendigen Elemente der Methode und der Bedingungen der Untersuchung des religiösen Aspektes der Science-Fiction-Werke. Es geht um ein Herangehen, das ihre Gattungsbesonderheit sowie die Tatsache berücksichtigt, dass in der Literatur „die Religion ein vieldeutiger und graduierbarer Begriff“ ist und dass die meisten Texte, die diese Konvention realisieren, „religiös verdächtige Werke“ sind. Eine Wandlung im weltanschaulichen Kontext der Science-Fiction -Literatur kann angesichts der Lebendigkeit dieser Gattung ein Derivat der schon jetzt beobachteten Wandlungen in Wissenschaft und Philosophie hinsichtlich ihres Verhältnisses zur Religion und zu metaphysischen Fragen sein.